



SZTANDAR BIBLIJNY — NASZYM JEDYNYM SZTANDAREM

„Podnieście chorągiew do narodów” — *Izajasz 62:10; Izajasz 8:20; Łukasz 11:28.*

„Tedy wyszedł głos z stolicy, mówiący: Chwalcie Boga naszego wszyscy słudzy jego, i którzy się go boicie, i mali i wielcy. I słyszałem głos jako ludu wielkiego, i jako głos wielu wód, i jako głos mocnych gromów, mówiących: Halleluja! iż ujął Królestwo Pan Bóg wszechmogący” — *Obj. 19:5,6.*

„Dziękujemy tobie, Panie Boże wszechmogący, któryś jest, i któryś był, i który masz przyjść! żeś wziął moc swoją wielką, i ująłeś królestwo; I rozgniewały się narody, i przyszedł gniew twój i czas umarłych, aby byli sądzeni, i abys oddał zapłatę sługom twoim, prorokom i świętym, i bojącym się imienia twego, małym i wielkim, i abys wytracił tych, co psują ziemię” — *Obj. 11:17,18.*

„Bo tak mówi Pan zastępów: Oto Ja jeszcze raz, a to po małym czasie, poruszę niebem i ziemią, i morzem i suchą; Poruszę, mówię, wszystkie narody, i przyjdą do Pożądanego od wszystkich narodów; i napelnię ten dom chwałą, mówi Pan zastępów” — *Agg. 2:7,8.*

„Albowiem oto Ja tworzę niebios nowa, i ziemię nową, a nie będą wspomniane rzeczy pierwsze, ani wstąpią na serce” — *Izaj. 65:17.*

„Lecz nowych niebios i nowej ziemi według obietnicy jego oczekujemy, w których sprawiedliwość mieszka” — *2 Piotra 3:13.*

„I zatrąbił Anioł siódmy, i stały się głosy wielkie na niebie mówiące: Królestwa świata stały się królestwami Pana naszego i Chrystusa jego, i królować będzie na wieki wieków” — *Obj. 11:15.*

SZTANDAR BIBLIJNY

i

Zwiastun Chrystusowego Królestwa

PL ISSN 1230-1086

MIESIĘCZNIK. Wydawany przez ŚWIECKI RUCH MISYJNY „E P I F A N I A” w Nowym Dworze Mazowieckim. Redaktor: Bernard Hedman, Chester Springs, Pa. 19425, USA. Redaktor odpowiedzialny w Polsce: Piotr Woźnicki, ul. Zdobywców Kosmosu 17, 05-100 Nowy Dwór Maz.

WILLIAM MILLER I RUCH „MILLERYTÓW”

JAK wielu z naszych czytelników wie (zobacz, np. *Przyjdź Królestwo Twoje*, str.84-95, 118-124),

William Miller i ruch przez niego zapoczątkowany spotkał się z dużym zainteresowaniem opinii publicznej nieco ponad sto lat temu. Choć on nie rozumiał wielu zarysów Prawdy tak jasno, jak my dzisiaj (ponieważ wiele z nich wówczas jeszcze nie było na czasie i nie mogły być zrozumiane), to wierzymy, że był jednym z członków siedmiu gwiazd z Obj. 1:16,20 trzymany przez Jezusa w jego prawej ręce (szczególnie wspomaganych, wspieranych, upoważnionych i nadzorowanych przez Niego), by nieść światło postępującej Prawdy na czasie ówczesnemu Kościołowi. Mimo, że nie jesteśmy adwentystami Dnia Siódmego, uważamy, iż Miller bardziej niż którykolwiek inny reformator w chrześcijaństwie kładł nacisk na (1) proroczą chronologię, (2) Wtóre Przyjście Chrystusa i (3) tysiącletnie panowanie świętych z Chrystusem. Wielki nacisk, jaki kładł na proroczą chronologię, przyciągnął wielu do jego ruchu i był głównym celem ataku jego przeciwników.

Miller urodził się w Pittsfield, w Massachusetts, 15 lutego 1782 roku. Wkrótce potem jego rodzice przeprowadzili się do Low Hampton, w stanie Nowy Jork, gdzie został wychowany w religijnej atmosferze. Miał niezaspokojone pragnienie wiedzy i pomimo trudów i bardzo mizernych środków kontynuował swoją edukację, zazwyczaj korzystając z książek pożyczonych od sąsiadów i często czytanych nocą przy kominku w świetle palących się sosnowych drewn. W wieku dwudziestu kilku lat dostał się pod wpływ deistów i po przestudiowaniu pewnych filozofii oraz sceptycznych książek i gazet w końcu stał się zdeklarowanym sceptykiem. W 1803 roku poślubił Lucy P. Smith i przeniósł się do Poultney w stanie Vermont. W 1810 roku został mianowany porucznikiem w milicji w Vermont. Walczył w wojnie 1812 roku i w 1814 roku awansował do stopnia kapitana w Armii Stanów Zjednoczonych. Po wojnie (wraz ze swoją niewielką rodziną) ponownie osiadł w Low Hampton.

Zycie Millera nie miało jednak być jedynie życiem spokojnego farmera. Niespokojne nuty odzywały się w jego duszy. Choć uprzednio nappełnił swój umysł sceptycyzmem, wskutek czego wiele rzeczy widział w niewłaściwym świetle, to cały czas pozostawało w nim uczciwe serce oraz pragnienie czegoś, czego nie mógł zrozu-

mieć. Przejawem jego wewnętrznej walki jest następujące stwierdzenie: „Zagłada była zimną i przejmującą myślą, a odpowiedzialność pewnym zniszczeniem dla wszystkich. Niebiosa były jak mosiądz nad moją głową, a ziemia jak żelazo pod moimi stopami. WIECZNOŚĆ ! Czym była ? A śmierć, dlaczego istniała ? Im więcej rozumowałem, tym dalszy byłem od odpowiedzi. Im więcej myślałem, tym bardziej rozsypane były moje wnioski. Usiłowałem przestać myśleć, ale myśli nie mogłem opanować. Byłem prawdziwie nieszczęśliwy, lecz nie rozumiałem przyczyny. Szemrałem i uskarżałem się, ale nie wiedziałem na kogo. Czulem, że coś jest złe, lecz nie wiedziałem jak i gdzie znaleźć to, co słuszne. Pogrążyłem się w smutku bez nadziei.”

„Wreszcie”, pisze Miller, „kiedy zostałem niemalże doprowadzony do rozpaczy, Bóg przez swojego Ducha Świętego otworzył moje oczy. Ujrzałem Jezusa jako mojego przyjaciela i moją jedyną pomoc, a Słowo Boże jako jedyną *doskonałą regułę* powinności ... Lecz pojawiło się pytanie: Jak można dowieść, że taka istota naprawdę istnieje?” William Miller nie był osobą kierującą się uczuciami, a jego sceptycyzm tylko wzmagał pragnienie dowodu. Dochodzi do właściwego wniosku: „Stwierdziłem, że oprócz Biblii nigdzie nie mogę uzyskać dowodów istnienia takiego Zbawiciela, ani nawet przyszłego stanu. Czulem, że wierzenie w takiego Zbawiciela bez dowodu byłoby wizjonerstwem w skrajnej postaci. Zobaczyłem, że Biblia naprawdę ukazuje obraz takiego Zbawiciela, jakiego potrzebowałem i kłopotalo mnie to, jak nienatchniona księga może rozwijać zasady tak doskonale przystosowane do potrzeb upadłego świata. Byłem zmuszony przyznać, że Biblia jest objawieniem od Boga. Stała się moją rozkoszą, a w Jezusie znalazłem przyjaciela”.

Wiadomość o nawróceniu Millera wywołała reakcję ze strony jego sceptycznych przyjaciół. Jeden z nich stawiał mu czoła, używając argumentów, jakie sam Miller przedstawiał, kiedy jeszcze był deistą — o braku logiki, sprzecznościach i mistycyzmie w Biblii. Miller oświadcza: „Odpowiedziałem, że jeśli Biblia jest Słowem Bożym, wszystko, co jest w niej zawarte, może być zrozumiane, a wszystkie jej części zharmonizowane. Powiedziałem mu także, że jeśli da mi czas to zharmonizuję wszystkie te pozorne sprzeczności ku własnej satysfakcji, albo nadal będę deistą”. Dodaje: „Następnie oddałem się modlitwie i czytaniu Słowa. Postanowiłem odłożyć na-



William Miller w swoim gabinecie, w którym w latach 1816-1831 badał Pismo Święte, zanim rozpoczął służbę publiczną.

bok wszystkie moje uprzedzenia, by dogłębnie porównywać jeden tekst Pisma Świętego z drugim i kontynuować jego badanie w sposób regularny i systematyczny. Zacząłem od 1 Mojżeszowej i czytałem werseł po wersecie, nie posuwając się do przodu, aż znaczenie danej grupy wersełów stawało się dla mnie tak jasne, że wykluczało zażenowanie wobec jakichkolwiek zarzutów o sprzecznościach czy mistycyzmie. Kiedykolwiek znalazłem coś, co było niejasne, moim zwyczajem było porównywanie tego ze wszystkimi równoległymi wersetami. Przy pomocy Crudena [konkordancja] badałem wszystkie wersety Pisma Świętego, w których znajdowały się któreś z ważniejszych słów zawartych w niejasnym fragmencie. Wtedy, przez umożliwienie każdemu słowu rzucenia światła na temat danego wersełu, jeśli mój pogląd nań był w zgodzie z każdym równoległym werselem w Biblii, przestawał on być trudnością”.

Przez dwa lata Miller skupiał się na takim badaniu i porównywaniu tekstu z tekstem i prorocтва z historią. Zauważył, że prorocтва biblijne odnośnie Pierwszego Adwentu Chrystusa wypełniły się literalnie, choć zostały zapisane przenośnym i symbolicznym językiem. Rozumując w analogiczny sposób doszedł do wniosku, iż podobne prorocтва odnośnie Wtórego Adwentu Chrystusa także będą miały wypełnienie w Jego literalnym przyjściu. Stwierdza: „Dostrzeżenie tego, że wszystkie znaki czasów i obecny stan świata odpowiadają opisom ostatnich dni, doprowadziło mnie do przekonania, że ten świat zbliża się do końca czasu wyznaczonego na jego trwanie. Rozważając te dowody nie mogłem

dojść do żadnego innego wniosku”. Miller uważał, że oczyszczenie świątyni wzmiankowane u Dan. 8:14 będzie obejmowało oczyszczenie ziemi ogniem, i że 2300 lat („dni” w symbolicznych prorocत्वach oznaczają lata) zakończy się około roku 1843. Stwierdził: „W ten sposób zostałem doprowadzony, w 1818 roku, przy końcu mojego dwuletniego badania Biblii, do wiele znaczącego wniosku, iż za około dwadzieścia pięć lat od tamtego czasu wszystkie sprawy obecnego porządku zostaną przywiezione do końca. ... Nie muszę mówić o radości, jaka napelniła moje serce z powodu tej wspaniałej perspektywy, ani o żarliwych pragnieniach mojej duszy, by uczestniczyć w radościach odkupionych. Biblia stała się dla mnie teraz nową księgą.”

Miller jednakże nie starał się opublikować swoich odkryć ani nie szukał zwolenników. Obawiał się, by inni nie przyjęli jego zrozumienia bez dostatecznego zbadania Pisma Świętego jako potwierdzenia prawdziwości. Miller oświadcza: „Przeto obawiałem się przedstawić tę naukę, by przypadkiem nie okazało się, że się mylę i wprowadziłem innych w błąd.” Miller spędził następnych pięć lat na badaniach, po których stwierdza: „Byłem wtedy w pełni przekonany co do wniosków, jakie siedem lat wcześniej zaczęły z taką siłą narzucać się mojemu umysłowi, a obowiązkiem przedstawienia innym dowodów bliskości Adwentu, którego udawało mi się uniknąć dopóki mogłem znaleźć choćby cień wątpliwości co do jego prawdziwości, znów dotarł do mnie z wielką siłą”.

Wtedy Miller zaczął otwarcie przedstawiać swoje odkrycia „sąsiadom, duchownym i innym”.

Lecz, ku swojemu zdziwieniu, zauważył, iż „bardzo nieliczni słuchali z jakąkolwiek miarą zainteresowania”. Następnie Miller uciekł się do kolejnych sześciu lat uważnego badania. Przez cały ten czas wzrastało w nim przekonanie, że ma „osobisty obowiązek do wykonania w tej sprawie”. Stwierdza: „Próbowałem się wytłumaczyć przed Panem z tego, że nie występuję i nie ogłaszam tego światu. Mówiłem Panu, że nie posiadam koniecznych kwalifikacji, by pozyskać uwagę słuchaczy, że jestem bardzo nieśmiały i boję się wystąpić przed światem”. Do 1829 roku Miller w pełni rozwinął swój system proroczej chronologii i doktryny, udowodnił jego prawdziwość ku własnej satysfakcji i rozmawiał o nim z innymi, chociaż jeszcze nie publicznie.

POCZĄTEK PUBLICZNEJ SŁUŻBY MILLERA

Latem 1831 roku Millera, nagle i bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, przygniotło przekonanie, iż powinien opowiedzieć światu o swoich odkryciach, wydawało się, że jego obiekcje i sprzeciwy nie mogą mieć mniejszej wagi niż zazwyczaj. Relacjonuje swoje przeżycia w następujący sposób: „Moja udręka stała się tak wielka, że wszedłem w uroczyste przymierze z Panem, że jeśli otworzy mi drogę, pójdę i wypełnię mój obowiązek w stosunku do świata. Pytanie „co rozumiesz przez otwarcie drogi?” wydawało się kołatać w mojej głowie. No cóż, gdybym otrzymał zaproszenie, by przemówić publicznie w jakimś miejscu, to pójdę i opowiem im, co znalazłem w Biblii na temat Pańskiego przyjścia. Natychmiast cały ciężar spadł mi z piersi i radowałem się z tego, że prawdopodobnie nie zostanę nigdzie zaproszony do przemawiania, bowiem nigdy wcześniej takiego zaproszenia nie otrzymałem. Moje próby nie były znane i nie spodziewałem się, iż zostanę zaproszony do jakiegokolwiek pola pracy.”

Było to w sobotni poranek. Wkrótce potem młody człowiek z pobliskiego miasta Dresden wszedł do gabinetu Millera i zakomunikował mu, iż w kościele w Dresden nie będzie normalnego kazania w dniu jutrzejszym i że ludzie pragną, by Miller przyszedł i opowiedział im o Wtórym Adwencie Chrystusa. Miller był przytłoczony. Oświadcza: „Byłem zły na siebie, że zawarłem to przymierze; zbuntowałem się przeciwko Panu i postanowiłem, iż nie pójdę.” Miller wyszedł z pokoju i przeszedłszy przez cały dom wyszedł tylnymi drzwiami — tym razem nie do stodoły ani na pole, lecz do pobliskiego zagajnika, gdzie mógł się pomodlić. Był to wielki punkt zwrotny w jego życiu. W jego członkach toczyły walkę dwa duchy, jeden przeciwko drugiemu. Duch Pański odniósł zwycięstwo. Człowiek o charakterze Millera, pomimo głębokiego wewnętrznego konfliktu i związanego z nim ogromnego wzburzenia, mógł znaleźć tylko jedną odpowiedź. Rzeczą niemożliwą dla niego było zawarcie przymierza z Bogiem, a później wyrzeczenie się go! Wiarą przyswoił sobie Pańską obietnicę mówiącą o tym, iż Pan będzie stał przy nim i da mu słowa, jakie ma wypowiedzieć. Miller wszedł do tego zagajnika farmerem, a wy-

szedł kaznodzieją. Następnego ranka przemówił do pełnej po brzegi sali uważnie słuchających ludzi i ze swojego doświadczenia relacjonuje: „Jak tylko zacząłem mówić, cała moja nieśmiałość i zażenowanie zniknęło, byłem jedynie pod wrażeniem wielkości tematu, który dzięki opatrności Bożej mogłem przedstawić”.

Mowa Millera została dobrze przyjęta i poproszono go, by pozostał i mówił wykłady przez cały tydzień. Ludzie zbierali się z okolicznych miast, tak że nastąpiło prawdziwe ożywienie. A to był dopiero początek. Zaproszenia przychodziły z różnych stron i Miller głosił coraz liczniejszej publiczności. Jednakże zachował właściwą pokorę i cześć dla Boga, miał poczucie własnej niewystarczalności i wszechwystarczalności Boga. Kiedyś, po otrzymaniu listu, na którym widniał adres „Wielebny William Miller”, odpowiedział: „Chciałbym, abyś zajrzał do swojej Biblii i sprawdził, czy możesz tam znaleźć słowo „Wielebny” użyte w odniesieniu do grzesznego śmiertelnika takiego jak ja i postępował odpowiednio do tego. „Wkrótce tysiące tłoczyły się, by słuchać jego wykładów, a wśród nich wielu duchownych z różnych denominacji, takich jak baptyści, metodyści, kongregacjoniści, prezbiterianie i uniwersaliści. Chociaż niektórzy się sprzeciwiali, wielu uważnie słuchało i wyrażało duże zainteresowanie, odnośnie którego Miller stwierdził: „Mogę to jedynie wyjaśnić przypuszczeniem, iż Bóg wspomaga starego człowieka [jego samego], słabego i niegodnego, niedoskonałego, nieuczzonego, by zawstydić mądrych i mocnych ... Powoduje to, że czuję się jak robak, biedne, słabe stworzenie, bowiem tylko Bóg mógł wyrzucić tak wielki efekt na takiej publiczności.”

W coraz większym stopniu posłannictwo Wtórego Adwentu znajdowało drogę do serc ludzi i kiedy duchowni różnych denominacji zaczęli je głosić, ludzie tłoczyli się w jeszcze większych liczbach i w coraz szerszych kręgach. Oczywiście proporcjonalnie do tego wzrastały wyszydzanie i prześladowania. Miller był uczciwy i szczery w swoich przekonaniach i Pan obficie pobłogosławił swój lud przez proroczą chronologię, na której ważność Miller zwrócił uwagę, chociaż on pomylił się oczekując widzialnego powrotu Pana w ciebie, najpierw w 1843, a potem, kiedy się to nie spełniło, 22 października 1844 roku. Wyznaczone przez niego chronologiczne okresy były na ogół poprawne, chociaż Miller błędnie stosował pewne ich elementy. Przed wszystkim zaczął liczyć 1335 dni z Dan. 12:12 trzydzieści lat wcześniej, niż należało. Niemniej jednak, po wielkim rozczarowaniu roku 1844, ten wierny mąż Boży, pośród publicznych drwin i prześladowań napominał braci, by „mocno się trzymali”. Oświadczył: „Obliczyłem cały czas jaki mogę. Muszę teraz czekać i czuwać, dopóki Bóg nie zechce łaskawie odpowiedzieć na dziesięć tysięcy modlitw, jakie każdego dnia i każdej nocy wstępują na jego święte wzgórze ‘przyjdź, Panie Jezu, przyjdź szybko’”.

W liście do Jozuego Himesa (najzdolniejszego osobistego pomocnika Millera) brat Miller napi-

sał: „Chociaż doznałem dwakroć rozczarowania, nie jestem jednak powalony ani zniechęcony. Bóg jest ze mną swym duchem i pociesza mnie. Mam teraz dużo więcej dowodów, iż wierzę w Słowo Boże i choć jestem otoczony przez wrogów i szyderców, mój umysł ma doskonały pokój, a moja nadzieja na przyjscie Chrystusa jest tak silna, jak nigdy dotąd. Uczynilem jedynie to, co po latach trzeźwych rozważań uważałem za mój święty obowiązek. Jeśli zblądziłem, to z powodu miłości bezinteresownej, miłości moich współbliźnich oraz przekonania o moim obowiązku względem Boga”.

Miller zmarł 20 grudnia 1849 roku. Jozue Himes był przy jego łożu, dodając mu otuchy słowami pociechy, na które dobrze sobie zasłużył ten zwycięski żołnierz Jezusa Chrystusa. Ciało jego złożono na spoczynek na niewielkim cmentarzu nieopodal jego starego domu. U szczytu kamienia nagrobnego znalazły się stosowne słowa: „Czasu naznaczonego koniec będzie”. A pod jego nazwiskiem wyryte są również stosowne słowa z Dan. 12:13: „Lecz ty idź swoją drogą, aż przyjdzie koniec; i spoczniesz, i powstaniesz do swego losu u kresu dni” [Nowy Przekład BiZTB].

UJAWNIEŃIE FAŁSZYWYCH ŚWIADECTW O RUCHU MILLERA

Bardzo interesujący artykuł pod tytułem „Upiory w szatach wniebowstąpienia” autorstwa Francisa B. Nichola, dobrze znanego wydawcy i autora, ukazał się w październiku 1954 roku w czasopiśmie *Chrześcijański Zwiastun*. Podaje on rezultaty badań autora, rzucających światło na powstanie niesmacznych legend, które przylgnęły do Millera i jego ruchu. By oczyścić tych braci uzyskaliśmy zgodę na przedrukowanie tego artykułu. Dla wygody pomijamy użycie cudzysłówów. Po kilku słowach wstępu autor stwierdza:

Historia ta mówi, iż pewnego dnia w 1844 roku grupa religijnych ludzi w Nowej Anglii przywdziała szaty wniebowstąpienia i usadowiła się na dachach domów i na wzgórzach, by oczekiwać spodziewanego wtórego Adwentu Chrystusa. Tamtej nocy zawiedzeni musieli pójść do domu trzepocząc swoimi szatami.

Mit ten byłby niezbyt szkodliwy dzisiaj, kiedy tak wiele czasu dzieli nas od tamtych wydarzeń, gdyby nie to, że znów jest powtarzany — i to jako ewangeliczna prawda. ... Mit pozwala opowiadającemu zadać przerażające pytanie: „Jeśli ludzie zaczną wierzyć w literalne powtórne przyjscie Chrystusa, czy nie będą zachowywać się tak irracjonalnie, jak ci w 1844 roku?” To wzbudza większe niż zwykle zainteresowanie historią o ludziach sprzed stulecia ubranych w szaty wniebowstąpienia i jest dowodem na to, iż ta historia musi być zdemaskowana i po raz kolejny obalona.

Oczywiście, historia ma wiele barwnych szczegółów. Mówi się, że wierzący wspinali się na drzewa w obszernych szatach — niemały wyczyn — a potem spadali z nich z katastrofalnymi skutkami. Innych ponoć podniecenie doprowadziło do utraty zmysłów, a o niektórych mówi się nawet, że popełnili samobójstwo lub nawet

morderstwo podczas utraty zmysłów. Kolejny punkt mrozący w żyłach krew mówi o rzekomej śmierci dwojga małych dzieci, które zamarzyły na polu oczekując na przyjscie Chrystusa....

Jestem członkiem konserwatywnej protestanckiej grupy, w której wierzeniach doktryna o wtórim przyjsciu Chrystusa odgrywa kluczową rolę. Nie możemy rościć sobie oryginalności wierząc w tę doktrynę — jest ona tak stara jak sama Biblia i znajduje się w większości chrześcijańskich wyznań wiary. Lecz w związku z tym, iż zajmuje ona u nas wybitne miejsce, oraz dlatego, że nasze duchowe korzenie sięgają adwentystycznego okresu wczesnych lat 40. XIX wieku w Nowej Anglii, jesteśmy zakłopotani słuchając mitu o szatach wniebowstąpienia.

Z tym zakłopotaniem spotykałem się ustawicznie, gdy czytałem różnego rodzaju pisma. Czasami gazeta, którą czytałem każdego dnia zawierała historię o śmiesznych dziwactwach ludzi, którzy w latach czterdziestych XIX wieku spodziewali się osobistego przyjscia Chrystusa. Wpływał z tego taki morał, iż każdy, kto dziś oczekuje wtórego przyjscia musi być troszeczkę niezrównoważony. Innym znowu razem natykałem się na reklamy usiłujące wzbudzić sensację, a zarazem wychwalać postęp świata i człowieka w stosunku do czasów, kiedy to „Milleryci ... kupowali szaty wniebowstąpienia” w oczekiwaniu na koniec świata.

Jeśli sprzeciwiałem się fantastycznym historiom odnoszącym się do tamtych odległych czasów, szybko zamykano mi usta odwołując się do opasłych tomów. Wyglądałem śmiesznie próbując walczyć na przykład z imponującą *Encyclopaedia Britannica*, która oświadczała obszernie, że Milleryci siedzieli w swoich „białych szatach z muslinu na dachach domów i wzgórzach”.

Oczywiście, tyle *wiedzialem*, że było to faktem: we wczesnych latach czterdziestych XIX wieku w Stanach Zjednoczonych, a zwłaszcza w Nowej Anglii, szerokie kręgi zatoczył ruch znany jako Milleryzm. Nazwa ta wywodziła się od nazwiska jego przywódcy Williama Millera, byłego kapitana wojny 1812 roku. Istotą tego międzykościelnego ruchu było ożywienie zainteresowania doktryną o osobistym przyjsciu Chrystusa. Zainteresowanie było tak wielkie, że choć często wynikało z wrogich pobudek, nazwisko Millera było wiele razy na bardziej widocznym miejscu w gazetach, niż nazwisko prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jednakże od lat czterdziestych XIX wieku, wokół ruchu Millera zaczyna kłębić się w coraz większym stopniu chmura oslepiającego kurzu nieprawdopodobnych opowieści.

Zacząłem się głęboko zastanawiać, dlaczego doktryna o literalnym, osobistym powrocie Chrystusa, mającego zetrzeć zło i odtworzyć doskonały świat dla prawych ludzi, miałaby powodować u wierzących w nią szalone i nieracjonalne postępowanie. Apostołowie wierzyli w tę doktrynę i są wzorami chrześcijańskiego postępowania. Wprawdzie zwolennicy Millera sprzed ponad stulecia wyznaczyli konkretną datę przyjscia Chrystusa, lecz czy to koniecznie musiało prowa-

dzić do dziwnego postępowania?

Literatura jednak pełna jest fałszywych historii. Na przykład, większość ludzi wierzy, iż Neron grał na skrzypcach oglądając jak płonie Rzym, lecz skrzypce wynaleziono dopiero w XVI wieku, a historyk Tacyt stwierdza, że Neron znajdował się 50 kilometrów od Rzymu w czasie pożaru. I oczywiście wszyscy „wiemy”, że sir Izaakowi Newtonowi idea grawitacji przyszła na myśl pod wpływem jabłka, jakie spadło mu na głowę, lecz cierpliwi badacze nie znajdują żadnej wzmianki o tym incydencie w pismach sir Izaaka ani w pismach dwóch wybitnych ludzi, którym Newton zrelacjonował fakty odnośnie swojej pierwotnej pracy nad grawitacją. Wolter pierwszy opublikował tę historię 73 lata po tym, jak owo jabłko rzekomo spadło!

Pod wpływem moich rozmyślań zrodziło się we mnie przeczucie, że być może historie o ruchu Millera również są jedynie wymysłem. Na szczęście posiadałem zdrowy sceptycyzm, Boży dar dla człowieka, mający chronić go przed oszukaństwem. Lecz nawet kamienny sceptycyzm ma tendencję ścierać się na skutek ciągłego tarcia wiarygodnych historii. Postanowiłem zbadać tę sprawę. Czas miał pokazać, iż moje przedsięwzięcie ma w sobie intrygujący dreszczyk detektywistycznego poszukiwania upiornego fałszerza.

Moje pierwsze odkrycie było zdumiewające. *Encyclopaedia Britannica* po raz pierwszy opublikowała zarys ruchu Millera w swej IX edycji (wydawanej w latach 1875 — 1879). Daleko było temu opisowi do sensacji, nie czynił on żadnej wzmianki o szatach wniebowstąpienia. Zapis ów został niezmienny w X edycji. Lecz XI edycja (wydawana w latach 1910 — 1911) ubrała zwolenników Millera w „białe muslinowe szaty” i wyniosła ich na „dachy domów i wzgórze”. Czy pierwszy pisarz, prawdopodobnie pamiętający jeszcze rok 1844, nie zapisał niezwykłego historycznego wydarzenia, czy też drugi uległ szerzącej się i przekonującej opowieści? (Uwaga: wzmianka o „szatach” została usunięta ze wszystkich wydań *Britannica* po 1950 roku).

Przekonałem się, że pisarze, którzy nadmieniali o Millerytach, jak się wydawało czerpali informacje głównie z dwóch dzieł. Pierwszym była książka „Dni uludy”, wydana w 1924 roku, w głównej mierze oparta na 260 listach otrzymanych w odpowiedzi na ogłoszenia w gazetach. Owe ogłoszenia prosiły o korespondencję od czytelników, którzy mieli jakiegokolwiek wspomnienia o tym, jak ich rodzice i dziadkowie opowiadali o wielkim religijnym podekscytowaniu zwanym Milleryzmem, jakie miało miejsce prawie 80 lat wcześniej.

Przeczytałem wszystkie 260 listów. Ich wyróżniającą cechą jest mglistość. Bezwartościowe jako dowód w sądzie, dostarczyły bezcennego materiału do barwnej książki, którą uczeni autorzy cytowali z taką powagą. Stwierdziłem, że jeśli to jest wszystko, co mit może uczynić, to nie mam czym się martwić.

Drugą, starszą książką, była historia Stanów Zjednoczonych Mc Mastera, napisana głównie w

formie artykułów, jakie można było znaleźć w gazetach z tamtych lat. W niej przeczytałem streszczenia historii z gazet z lat 40. XIX wieku, które opisywały dziwne zachowanie zwolenników Millera — szaty wniebowstąpienia, dwoje zamarniętych na śmierć dzieci, Millerytę ubranego w owe szaty, który spadł z drzewa, ofiary ruchu o niezrównoważonym umyśle.

Moja odwaga słabła, lecz wciąż byłem pełen sceptycyzmu. Historie te wyglądały na zbyt jaskrawe. Troskliwi przyjaciele zasugerowali, abym nie szukał już dalej, by więcej duchów nie wyszło z kątów. Doszedłem jednak do wniosku, iż światło jest dobrym lekarstwem na duchy, dlatego też ożywiwszy moją odwagę postanowiłem zbadać nie tylko kąty, ale także piwnicę i stryżek Millerytów.

Odwiedziłem każde biuro towarzystwa historycznego w Nowej Anglii, gdzie ruch powstał i niezliczoną liczbę bibliotek w całym kraju. Ogłoszenia w gazetach pomogły mi zlokalizować dalszy materiał źródłowy. Przez pewien czas żyłem wśród stosów książek Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego w Worcester, Massachusetts, które posiada prawie kompletny zbiór wczesno-amerykańskich gazet. W Aurora College natknąłem się na skromnie wyglądającą skrzynię, która zawierała prawie tysiąc listów od i do Williama Millera.

Czytałem wyblakłe strony i wdychałem pyłki kurzu przez dwa lata, sporządzając w tym czasie kserokopie całej masy dokumentów i artykułów z gazet. Kiedy skończyłem, moja twarz była pokryta grubą warstwą kurzu, lecz poprzez kurz promieniował uśmiech. Oto, co znalazłem:

Było jasne, iż w latach czterdziestych XIX wieku wielu ludzi pojmowało swoją religię bardzo żywiłowo, wręcz wybuchowo. Uczestnicy zamieszek w 1844 roku naprawdę spalili katolickie kościoły w Mieście Braterskiej Miłości. Jeśli istniały jakieś prawa odnośnie oszczerstw, wydaje się, że prasa o tym nie miała pojęcia. Często otwarcie używano słowa „kłamca”, i to nie tylko w świeckiej prasie. Przeciwwstawne szkoły wewnątrz różnych denominacji obrzucały się nawzajem zjadliwymi przymiotnikami...

Nie było usług telegraficznych ani telefonów, a tym samym możliwości szybkiego zweryfikowania faktów o jakimkolwiek wydarzeniu. Gazety bezwstydnie kopiowały jedna od drugiej najbardziej szkalujące historie. Jednakże zazwyczaj zrzuciły z siebie odpowiedzialność frazą „krąży pogłoska, jakoby”, lub „donosi się, iż”.

W takim świecie zaistniał ruch Millera. Właściwy ruch trwał [w centrum zainteresowania opinii publicznej — *Wydawca*] przez około cztery lata i osiągnął punkt kulminacyjny 22 października 1844 roku, w dniu mylnie wyznaczonym jako dzień przyjścia Chrystusa. Już na początku 1843 roku ruch Millera osiągnął wystarczająco duże proporcje, by zwrócić na siebie powszechną uwagę i ściągnąć krytyczne docinki. Na pierwsze miejsce spośród tych ostatnich wysunęła się pogłoska, szeroko opublikowana w prasie, iż Milleryci szyją długie białe szaty, w których mają

wstąpić do nieba.

Pogłoska jednak szybko zmieniła się w rękoma historyczną prawdę, wraz ze smutną historią Samuela Shortridge'a z New Hampshire, który, ubrany w „długą białą szatę wniebowstąpienia”, wspiął się na jabłoń, podskoczył do góry, spadł na ziemię, złamał kark i zmarł. „Oto są zgubne skutki Milleryzmu” komentowała prasa. Jednak wiadomość ledwo zdołała się rozejść, a już została zakwestionowana przez samego Shortridge'a! Czy w ogóle ubrał się on w szatę wniebowstąpienia, czy też nie, żadna gazeta nie usiłowała dłużej twierdzić.

Sprostowania Millerytów na początku roku 1843 musiały być widocznie tak przekonywujące, by nie wspomnieć o tych gwałtownych, iż historia o szatach wniebowstąpienia szybko zniknęła z gazet, chociaż inne ośmieszające opowieści zajęły jej miejsce. Jeśli sami Milleryci nie byli szaleni, to przynajmniej doprowadzali innych do szaleństwa - oskarżenia przyjęły taki złowróżbny zwrot. *Historia* Mc Mastera cytuje niektóre z tych artykułów jako niepodważalne fakty.

W bibliotece Amerykańskiego Towarzystwa Antykwarycznego znalazłem kompletny zbiór raportów nadzorców szpitali dla umysłowo chorych z lat czterdziestych XIX wieku — mroczne dokumenty — i dokonałem wielkiego odkrycia. Przyczyna szaleństwa pacjenta zapisywana w zapisach szpitali dla umysłowo chorych była podawana *przez krewnych!* A jakie powody oni przedstawiali: „kłopoty w rodzinie”, „zawiedziona ambicja”, „astma”, „magnetyzm zwierzęcy”, „upokorzona duma”, „polityczne podekscytowanie”, itd. Tylko nieliczni podawali „Milleryzm”. A uważne (nawet drobiazgowo) ich zbadanie objawiło, że w wielu przypadkach cierpiący na szaleństwo rzekomo wywołane Milleryzmem mieli wcześniejsze ataki na długo przed tym, nim Milleryzm zyskał rozgłos.

Na kilka tygodni przed 22 października 1844, o którym Milleryci wierzyli, iż jest dniem powrotu Chrystusa, prasa gwałtownie zwiększyła liczbę historii o nich i na nowo podjęła kwestię szat wniebowstąpienia. 17 października bostoński reporter w Nowym Jorku napisał, iż widział reklamę w oknie sklepu w dzielnicy Bowery o następującej treści: „Muślin na szaty wniebowstąpienia”, dodając: „Nie wiem, czy zostało to zrobione dla żartu, czy też było rezultatem kupieckiego ducha, który zawsze jest gotów czerpać zyski, czy to z wojny, zarazy czy pożogi”. Wiele gazet przedrukowało ten artykuł, większość jednakże zapomniała dodać, że owa reklama mogła być „żartem”.

W pełnych wigoru latach czterdziestych XIX wieku drukarze często wykorzystywali bieżące sprawy, by wypuścić dodatki — duże arkusze papieru pokryte drukiem tylko z jednej strony — które w barwny sposób omawiały te kwestie. Dodatek wydany w dużym nakładzie na kilka dni przed 22 października 1844 roku obrazował bostońskich Millerytów ubranych w szaty wniebowstąpienia wstępujących do nieba ze szczytu swojej świątyni. W towarzyszącym tekście znaj-

dowała się historia Joanny Southcote, która na długie lata przed powstaniem Milleryzmu rzekomo wyszła pewnej nocy na wzgórze w Nowej Anglii w oczekiwaniu przyjścia Chrystusa. Wróciwszy do domu, jak mówi ta opowieść, zawołała do męża, by otworzył frontowe drzwi, lecz ten gburowato odkrzyknął jej, że jego żona poszła do nieba i że nie wpuści żadnej obcej kobiety. Dobra ci historia! Zbyt dobra, by pozwolić jej umrzeć. Jeszcze w 1954 roku dziennikarz pewnej gazety żywo przytacza tę historię, jako szczerą prawdę, umiejscawiając ją jednak w Stanach Zjednoczonych, a odsuniętą Joannę Southcote, żonę, czyniąc Millerytką!

16 października 1844 roku filadelfijska gazeta wydrukowała następującą pogłoskę o Millerytach: „Nie uczestniczyliśmy w żadnym z ich zgromadzeń, lecz ci, którzy byli obecni na ich spotkaniach zapewniają nas, że widok jest przerażający”. Natomiast inna gazeta w tym samym mieście, nie zadowolając się plotkami, 21 października wysłała reportera na jedno z ich zebrań, a potem opublikowała, co następuje: „Skorzystalismy ze sposobności udania się do kaplicy Millerytów w naszym mieście, by na własne oczy zobaczyć zachowanie fanatyków, którzy tam się zgromadzają. Ze zdziwieniem zauważyliśmy jednak, iż członkowie tej społeczności to ludzie o widocznej inteligencji i cieszący się powszechnym szacunkiem. Wykłady były mówione w spokojnych i łagodnych sformułowaniach”.

Potem nastąpił 22 października! Przewracałem poźółkle strony każdej gazety, jaką udało mi się uzyskać, a mimo to, nic nie znalazłem! To jest, nic o Millerytach w szatach wniebowstąpienia ani na dachach domów, ani na wzgórzach, ani na polach. Jedyną wzmianką o polach była historia, prawdziwa historia o około 150 Millerytach, którzy opuścili Filadelfię na dzień przed spodziewanym „końcem”. Te 150 osób opuszczających jedno miasto i to na dodatek w zwykłym odzieniu, jak się wydaje, dostarczyło jedynej podstawy dla obecnej legendy, mówiącej iż Milleryci w falujących szatach wniebowstąpienia tyśiącami opuszczali wielkie miasta.

Z tego filadelfijskiego incydentu powstała pogłoska, iż dwoje dzieci, wystawionych na przejmujące zimno w nocy, zmarło na śmierć. Lecz raport koronera z tamtego tygodnia nie zawiera żadnej wzmianki o dwojce dzieci zmarłych z powodu wystawienia na działanie mrozu — a temperatura była rzędu kilkunastu stopni Celsjusza powyżej zera.

Tak naprawdę to gazety niewiele mówiły o poczynaniach Millerytów 22 października. Czy prasę mogła zainteresować grupa ludzi spokojnie siedzących w domu lub uczestniczących w nabożeństwie kościelnym? Gazeta w Cincinnati opublikowała historię naocznego reportera o zgromadzeniu Millerytów 22 października — jedyne takie sprawozdanie, jakie mogłem znaleźć — w swojej świątyni; w tym mieście zgromadziło się ich około 1200. Autor szczerze napisał: „Nie zauważyłem żadnych szat wniebowstąpienia i doszedłem do wniosku, iż pogłoska mówiąca o

tym, że poprzedniego dnia przybył tam wóz pełen tych szat, jest jedynie oszczerstwem. Było mniej podekscytowania, niż się spodziewałem, a dużo więcej wesołości ... Spotkanie przebiegało w sposób uporządkowany". Historia ta została przedrukowana w filadelfijskiej gazecie.

Bostoński *Post* z 2 listopada 1844 był gazetą, która naprawdę zwróciła moją uwagę. Na czołowym miejscu na pierwszej stronie znajdował się artykuł głównego współpracownika Millera, Jozuego V. Himesa. Apelował on do wydawcy, by sprostował obelżywe pomówienia, jakie gazeta wcześniej opublikowała. Artykuł pełen jest nazwisk, dat i miejsc oraz opowiada o zdrowiu i szczęściu pewnych Millerytów, którzy rzekomo popełnili samobójstwo. Następnie Himes dodaje: „Każdy inny przypadek samobójstwa czy śmierci, jaki byliśmy w stanie wytropić, nie wyłączając dwójki dzieci, które zamarzyły pewnej nocy w pobliżu Filadelfii, jest równie fałszywy, jak każda historia o szatach wniebowstąpienia itd.”

Ten artykuł był szeroko cytowany przez inne gazety. *Żadna* nie siłowała go podważyć. Niektóre otwarcie przyznawały, jak uczynił to bostoński *Daily Mail*, że Himes „w bardzo skuteczny sposób odebrał broń swoim przeciwnikom i zadał kłam ich oszczerstwom”. Osoba badająca gazety z 1844 roku z pewnością musiała znaleźć jakąś wzmiankę o artykule Himesa zaprzeczającym różnym potwarzom. Lecz czy kiedykolwiek ktoś piszący o Milleryźmie wspominał o nim? Nie! ...

Rozwijanie się legendy o ruchu Millera od 1844 roku aż do dnia dzisiejszego jest historią samą w sobie. Na ogromnych stronach nowojorskiego *Independent* z 1870 roku, przechwalającego się największym nakładem wśród tygodników, znalazłem informację o czytelniku oferującym 100 dolarów w zamian za dowód na to, że Milleryta kiedykolwiek nosił szatę wniebowstąpienia. Tylko jedna osoba usiłowała zdobyć 100 dolarów za pomocą dowodu z drugiej ręki. Czy wszystkie te tłumy, które rzekomo widziały na własne oczy Millerytów ubranych w szaty wniebowstąpienia siedzących na dachach domów, wymarły w krótkim okresie dwudziestu sześciu lat? Wydaw-

ca gazety zaniechał całej tej sprawy komentarzem o „próżnych historiach wymyślonych pod wpływem podekscytowania, aby ośmieszyć Adwentystów”.

Przeglądając rocznik 1894 czasopisma *Outlook*, podówczas znaczącego tygodnika wydawanego przez Lymana Abbotta, znalazłem opis wymiany listów pomiędzy czytelnikami dotyczący kwestii szat wniebowstąpienia. Abbott zamknął dyskusję oświadczając, iż z wyjątkiem jednego listu „nikt, jak wierzymy, nigdy nie twierdził, iż widział szatę wniebowstąpienia”. Ten jedyny list został napisany przez czytelnika, który twierdził, iż jako mały chłopiec razem z innymi dziećmi podszedł na palcach do drzwi, zerknął przez moment i uciekł w przerażeniu, „wystraszony widokiem świętych w ich białych szatach”. Przelotne zerknięcie przerażonego dziecka było jedynym dowodem z pierwszej ręki o szatach wniebowstąpienia jakie *Outlook* mógł uzyskać w 1894 r.!

Kiedy udokumentowane wyniki moich dwuletnich poszukiwań ukazały się w formie książki, historyk Whitney R. Cross tak podsumował całą sprawę w naukowym czasopiśmie: „Z przedstawionych dowodów jasno wynika, że: „szaty wniebowstąpienia są mitem, że Adwentyzm nie doprowadził tysięcy ludzi do szaleństwa, że jego wodzowie byli szczerzy i odważni, a nawet święci i heroiczni”.

W amerykańskim folklorze żadna historia nie zapuściła tak głęboko korzeni, jak mówiąca o tym, że wczesne lata czterdzieste XIX wieku były świadkiem osobliwych poczynań bardzo fanatycznego ruchu religijnego, który osiągnął punkt kulminacyjny na szczytach gór pośród falujących szat. Jednakże historyczny detektyw musi donieść, iż Milleryci byli ubrani nie w dziwaczne stroje, ale w normalne odzienie, oraz że siedzieli nie na szczytach gór, lecz w swoich świątyniach lub domach, z powagą rozważając powrót Tego, który był w pobożności oczekiwany przez świętych mężów we wszystkich przeszłych pokoleniach.

Tak zakończyły się moje poszukiwania, jak również moje zakłopotanie.

BS, '97,81

PAMIĄTKA ŚMIERCI NASZEGO PANA W 1999 ROKU

Pamiętka śmierci naszego Pana w 1999 r. przypada we wtorek, 30 marca, po godz. 18⁰⁰. Obliczenie tej daty jest następujące (wszystkich obliczeń dokonano na podstawie czasu *uniwersalnego*, znanego również jako czas Greenwich): zrównanie wiosenne nastąpi 21 marca o godz. 1⁴⁷. Nów księżyca *najbliższy* wiosennego porównania dnia z nocą ukaże się 17 marca o godz. 18⁴⁸ (do tego dodajemy 2 godziny i 21 minut, aby otrzymać *czas Jeruzolimski* — 21⁰⁹). Tak więc 1 Nisan trwa od godz. 18⁰⁰ 17 marca do godz. 18⁰⁰ 18 marca i 14 Nisan *rozpoczyna się* po 13 pełnych dniach, we wtorek, 30 marca o godz. 18⁰⁰ (*kończąc się* w środę, 31 marca o godz. 18⁰⁰). W związku z tym Pamiętka powinna być obchodzona we wtorek, 30 marca po godz. 18⁰⁰. Niech Bóg błogosławi swój poświęcony lud w związku z tą uroczystością. Prosimy o przysyłanie okolicznościowych sprawozdań.

Powtarzamy, iż nasze wyliczenie 1 Nisan oparte jest zawsze na nowiu księżyca *najbliższego* wiosennego porównania dnia z nocą. Nów *poprzedzający* zrównanie ukaże się 17 marca, następny natomiast 16 kwietnia. (Daty Pamiętki zazwyczaj przypadają w granicach 19 marca do 19 kwietnia).

SZTANDAR BIBLIJNY I ZWIASTUN CHRYSZTUSOWEGO KRÓLESTWA

Niezależny Miesięcznik Religijny wydawany przez Świecki Ruch Misyjny „Epifania”

Czasopismo wolne od wpływu jakichkolwiek wyznań, partii, organizacji i wierzeń ludzkich, związane jest z Bogiem w takim stopniu, w jakim rozumie Jego Słowo. Jest ono wydawane w obronie Prawdy paruzyjnej, udzielanej przez Pana za pośrednictwem „onego Stugi”, jako podstawy wszelkiego dalszego rozwoju Prawdy, w obronie zarządzeń, statutu i testamentu również danych przez Pana za pośrednictwem „onego Stugi” i w celu przedstawiania oraz bronięcia rozwijającej się Prawdy epifaniczno-bazylijskiej, będącej pokarmem na czasie dla ludu Pana, zgodnie z Jego wolą.

Wszelkie wpłaty na wydawnictwo prosimy dokonywać na rachunek bieżący: Świecki Ruch Misyjny „Epifania”, Zarząd Główny, PKO BP Nowy Dwór Mazowiecki Nr. 10201244 — 22145 — 270 — 1 — 111.

Sztandar Biblijny będzie również wysyłany bezpłatnie tym członkom Ruchu, którzy o to poproszą.

Zapraszamy do odwiedzenia naszej strony pod adresem: <http://epifania.topnet.pl>